

## JÓZEF KISIELEWICZ

ur. 1945; Hrubieszów



Miejsce i czas wydarzeń	Lwów, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lwów, dwudziestolecie międzywojenne, rodzina, ojciec, ciotka

### Rodzina

Urodziłem się 18 marca 1945 roku w Hrubieszowie, urodziłem się [tam] niejako przypadkiem, bo nie pochodziłem z Hrubieszowa jako takiego. Tam mama była w zaawansowanej ciąży, czas był niespokojny, szczególnie na tych wschodnich granicach. Związane [to] było z pracą mojego ojca, który był starostą wtedy w Hrubieszowie. Ja wychowany zostałem w tradycji liberalnej żydokomuny. Wychowywał mnie ojciec, bardzo mądry facet, w kierunku do wolności. Co to znaczyło, powiem w praktyce, bo tego nikt nie potrafi zrozumieć. Na przykład miałem z siedem lat, kiedy ojciec zaczął mnie wysyłać na lekcje nauki gry na skrzypcach, ponieważ uważał, że dla muzyka jest to sztuką sztuk i kto muzykę pokocha, polubi, to ma, no, pewną taką właśnie swobodę. No to, można powiedzieć, to jest jakoś tak genetycznie zapisane, bo mój dziadek, ojca ojciec, był organistą z zawodu, muzykiem, grał na skrzypcach i na fortepianie, i na organach, ale żył oczywiście z gry na organach we lwowskich kościołach, całkiem nieźle mu się zarabiało, nawet w katedrze lwowskiej grywał. Kształcił się u paulinów, taka była szkoła organistów w Częstochowie. [Jak ojciec] miał parę lat, to go niemieckiego uczył jakiś tam były austriacki urzędnik, jak to w Galicji było, przychodził do domu. [Ojciec] miał cztery lata, to już umiał czytać, pisać, ten mój dziadek, Mikołaj Kisielewicz, drzemał, a ojciec mu gazetę czytał z prawa i z lewa, liczył do stu i tak dalej, wcale ojciec tego z przyjemnością nie wspomina, bo zamiast biegać z chłopakami, to [się uczył], ale tam była taka ta historia jakoś wpisana w dążenie do wiedzy, do nauki, do wykształcenia i tak dalej.

Ojciec miał dwóch braci i siostrę z pierwszego małżeństwa [jego] ojca. Dziadek ich powykształcał wszystkich, przed śmiercią wezwał tych swoich synów, żeby przysięgli, że pomogą się mojemu ojcu wykształcić, że mu zapewnią wykształcenie. Obaj mieli wyższe wykształcenie. Po śmierci [dziadka] ci ojca bracia przyrodni się nie interesowali [nim], on został z matką i ze starszą siostrą, którą z kolei moja babka miała z pierwszego małżeństwa. Czasy były trudne. Babka zastawiła cały dom i

wszystko, co mogła, żeby ta jej córka mogła wyjechać do Kanady, wyemigrować, w [19]29 roku chyba to się stało. No i ta wyemigrowała, tylko trafiła na kryzys, totalny kryzys w Ameryce i później przyjeżdżając do Polski, opowiadała, że dzieci wysyłała po chrust do lasu, bo właściciel do dorosłych to strzelał, bo las był prywatny, do dzieci nie strzelał, drzewa nie kradły, ale chrust [zbierały]. Bieda była okrutna, ojciec nie miał środków do życia, gdzieś tam się imał różnych zawodów, w końcu trafił, jak to babka mówiła, w złe towarzystwo, a złe towarzystwo to było towarzystwo lewicowe, bardzo silnie tam wtedy rozwinięte, to była Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy, czyli Galicji i tak dalej, i tak dalej. No i skończyło się na tym, on miał wtedy z lat szesnaście, [że] policja ich tam złapała, wsadzili ojca do kryminału, w brygidkach [siedział], taki był kryminał polityczny we Lwowie. No, doszło do babki, to babka w płacz, co tam jeszcze zostało, to wzięła, żeby przekupić naczelnika więzienia, żeby go wypuścili, mówi: „Młode to, głupie. Ci starzy go tam podpuścili, co on tam winien”. „No tak – wzięł od babki, co ona tam miała, jakiś tam pierścionek i mówi – rozpatrzmy, zobaczymy, ale pasów przyłać” i tak dalej. Ojciec miał zapisaną tę kartę potem na całe życie, rzeczywiście go wypuścili, to mu w ogóle przeszkadzało w jakiejś tam karierze, zresztą na taką też i szans nie miał, tylko zajmował się murarstwem, pracował w firmie murarskiej i przeklinał to do końca życia, bo to polegało na noszeniu całego tego materiału na nosilkach na któreś piętro, w ogóle makabra była.

Wybuchła wojna, wojna uratowała moją babkę, ponieważ tak by straciła dom i wszystko, a tak szlag trafił wszystkie te księgi wieczyste, wszystkie te zadłużenia związane z wyjazdem mojej ciotki do Kanady, a dopiero ciotka z rodziną doszła do pieniędzy w czasie wojny, wojna im dała zarobić. Moja ciotka była świetną krawcową, właśnie ten mój dziadek Mikołaj też ją kształcił. Była pierwszą z osób, która potrafiła obsługiwać maszyny Singera, we Lwowie opłacał jej specjalny kurs, kupił jej specjalną maszynę, jeszcze wtedy oczywiście ręczno-nożną, jeszcze elektrycznych nie było. Miała zdolności niezwykle, wcześniej pracowała jako krawcowa w takich domach mody, gdzie szyła, a wojna otworzyła niespodziewany rynek – zaczęła szyć spadochrony. To wymagano wielkich [umiejętności], bo to chodzi o to, żeby był specjalnie zamknięty, żeby rozkładał się. Z kolei mąż jej miał łeb do handlu, w Polsce handlował, skupował świnię, te świnię później gdzieś tam dalej [sprzedawał]. Umiał odróżnić świnię słabą od dobrej, taką, którą trzeba jeszcze dokarmić albo nie dokarmić. To była cała taka umiejętność, strategia i on to w Kanadzie rozwinął. Wtedy potrzebne było mięso świńskie plus groch do puszek dla wojska, dla armii, dla aliantów i tak dalej. I podwójnie dorobili się, ale z kolei po wojnie ustrój się zmienił. Przysłała zaproszenie, żeby ojciec do Kanady [pojechał], bo taka była umowa, że ona zarobi pieniądze, wyśle to babce, spłaci kredyt i ściągnie resztę rodziny. Ojciec odpowiedział, że w Polsce będzie Kanada, bo już był po takim etapie pewnego nawiedzenia politycznego. Komunizm dzisiaj się traktuje w sposób nie taki, jak traktowali ci, którzy w tym byli głęboko, to była taka parareligia dla tych ludzi, oni tak

wierzyli na zasadzie lewicowości, że to będzie lepiej, że będzie wykształcenie, że będzie równość. To była taka wiara, on w to wierzył twardo. Jego z kolei [po wybuchu wojny] sytuacja zastała, że Rosjanie wkroczyli do tej części Polski w [19]39 roku. On trafił aż do Donbasu, był górnikiem, ale potem Niemcy poszli dalej, zajęli ten Donbas i on tam postanowił wracać do Polski. Przysypał się węglem, bo ten węgiel jechał przez Polskę do Niemiec. Jak usłyszał, że mówią po polsku, zrozumiał, że jest na granicy, że jest w Polsce i z tego pociągu się wydostał. Był rok jakiś tam [19]41, [194]2, bo jeszcze trochę tam pobył, to [Niemcy] weszli w [19]41, on też tam przełom [19]41/[194]2 [przybył] do Polski. No i zaczął działać w Polskiej Partii Robotniczej, bo ci jego koledzy, którzy już wcześniej w KPP [byli], już w tym wszystkim działali. No i działał w tej Polskiej Partii Robotniczej, no i tak zostało, gdzieś tam pracował w jakimś młynie, w jakimś czymś, tam się ukrywał, potem na tych wschodnich terenach też to wyglądało niewesoło, pogromy ukraińskie, kiedyś [go] babka uratowała, nogi całe miał pokłute bagnietami, bo go schowała pod pierzynę do łóżka, a oni kłuli i sprawdzali, czy ktoś się nie schował, nie chciało im się zaglądać, a [przez] pierze jak wbili sztylet, to jak wyciągali, ten sztylet był wytarty. Do końca życia takie miał [ślady] jak pieczętki.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-07-05, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"